PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE i ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, DNIA 15 MARCA 1923 ROKU.

| ROK I. | CENA 600 MK. Z PRZESYŁKĄ 700 MK. | ZESZYT 3. |

Mikołaj Kopernik.

(1473—1543).

Mikołaj Kopernik urodził się w Toruniu, który znajdował się wówczas pod berłem polskiem. Ojciec jego, również Mikołaj, przeniósł się do Torunia z Krakowa, gdzie rodzina Koperników należała do znanych rodzin mieszczańskich; członkowie jej piastowali różne urzędy miejskie i zajmowali się rzemiosłami. Do Krakowa rodzina Koperników przeszła prawdopodobnie ze Śląska (a więc ziemi również polskiej) z osady, noszącej miano Kopernik, która do dziś dnia na Śląsku istnieje, a wymienioną była już w wieku XIII. W Toruniu ojciec astronoma ożenił się z Barbarą Wajselrodówną, pochodzącą z zamożnej szlachty pomorskiej, i przez czas dłuższy zajmował urząd ławnika. Brat Barbary, Łukasz Wajselrod, był biskupem warmińskim. O dzieciństwie przyszłego astronoma nic prawie nie wiemy. Ojciec odumarł go dzieckiem, wychowaniem jego oraz starszego jego brata Jędrzeja zajął się biskub warmiński. Po ukończeniu szkół w Toruniu, Mikołaj Kopernik został w roku 1491 wysłany przez wuja do Akademji Krakowskiej, gdzie przez dwa lata studjował medycynę oraz nauki matematyczne zajmował się też malarstwem.

Jednym z profesorów Akademji był Wojciech z Brudzewa, znakomity astronom i matematyk, którego wykład ściągał do Krakowa młodzież z Czech, Węgier, Niemiec, a nawet ze Szwecji; wywarł on prawdopodobnie wpływ na dalszy kierunek myśli Mikołaja. W r. 1493 powrócił Kopernik na Pomorze i powziął myśl, aby śladem wuja obrać zawód duchownego,

W owych czasach zawód ten najbardziej sprzyjał badaniom naukowym, zapewniając spokój i niezależność; wielu profesorów, lekarzy, poetów i filozofów należało do stanu duchownego. W r. 1495 udał się Mikołaj do Włoch dla wydoskonalenia się w medycynie i filozofji. Na uniwersytecie w Padwie zapisał się do albumu Polaków; z Padwy robił częste wycieczki do Bolonji, gdzie zajmował się obserwacjami astronomicznemi razem ze znanym wówczas astronomem Dominikiem Marys z Ferrary. W r. 1499 doktoryzował się w Padwie z filozofji i medycyny. W tym czasie biskup warmiński mianował obu swych siostrzeńców kanonikami i wyjednał u kapituły fundusze na dalszą ich edukację; to też po krótkim pobycie w kraju Mikołaj wraca do Włoch, gdzie, przedstawiony przez Dominika z Ferrary papieżowi Aleksandrowi VI mu, otrzymuje katedrę matematyki i astronomji w Rzymie. Podanie głosi, że wykłady jego cieszyły się liczną frekwencją; pomimo tego powraca on w r. 1503 do Krakowa, gdzie przyjmuje święcenia kapłańskie.

W czasie pobytu we Włoszech Kopernik, prócz wydoskonalenia się we współczesnych mu metodach badań astronomicznych, miał sposobność zetknięcia się z literaturą starożytną i teorjami uczonych greckich, dotyczącemi budowy świata. Tu już szukać należy narodzin wielkiej idei o obrocie ziemi i ciał niebieskich, która zapewnić miała Kopernikowi nieśmiertelność. W epoce przed Kopernikiem wszechwładnie panował w nauce astronomicznej system Ptolomeusza, system geocentryczny, t. j. przypisujący ziemi centralne stanowisko we wszechświecie. Ptolomeusz, urodzony w Egipcie, żył w Aleksandrji w II. w. po Chr. Ujął on w system spostrzeżenia dawniejszych astronomów, głównie Hipparcha. Księga jego w r 827 została przełożona na język arabski i znana jest pod arabską nazwą Almagestu. Według księgi tej, nieruchoma ziemia znajduje się w środku wszechświata, a dookoła niej po epicyklach krąży księżyc, słońce i planety. Epicykle te były to linje krzywe tak skomplikowane, że sam Ptolomeusz miał się wyrazić, że „łatwiej chyba poruszać planety, niż pojąć ich ruch złożony". Stanowisko Ptolomeusza tłumaczy się stanem pojęć mechanicznych w jego epoce, które ograniczały się do teorji ruchu Arystotelesa. W owym czasie w filozofji panował kierunek perypatetyczny, zapoczątkowany przez Arystotelesa, a wypaczony przez niektórych jego następców. W zastosowaniu do fizyki zwolennicy tego kierunku trzymali się metody dedukcyjnej. Wychodząc z pewnych założeń lub hypotez wyjętych z dzieł Arystotelesa, wysnuwali z nich drogą sylogizmów pewne wnioski, jak zjawiska powinny zachodzić w przyrodzie; wniosków tych jednak nie sprawdzali doświadczalnie. Prócz tego przy wyjaśnianiu zjawisk posługiwali się pojęciem „włas-

ności ukrytych". Na zapytanie np. dlaczego magnes przyciąga żelazo, fizyka perypatetyczna dawała mniej więcej następującą odpowiedź: w obecności magnesu substancja żelaza nabiera pewnej własności ukrytej i naturą tej zdolności jest przyciąganie żelaza do magnesu. Jałowe te metody nie mogły zadowolić późniejszych uczonych. Ówcześni astronomowie i matematycy zwalczali przeto teorje obrotu ziemi, które istniały już przed Ptolomeuszem. Miały one być pochodzenia egipskiego i rozwijane były przez Pitagorasa (582—500 przed Chr.) i filozofów greckich szkoły pitagorejskiej. Z temi poglądami dawnych astronomów zapoznał się Mikołaj Kopernik we Włoszech.

Po powrocie z Włoch w r. 1503 Kopernik osiadł w Krakowie. Zawiązał stosunki z uczonymi, którzy gromadzili się koło Akademji Krakowskiej, i tu również w r. 1507 rozpoczął swoje wielkie dzieło „O obrotach ciał niebieskich".

W r. 1509 biskup Łukasz Wajselrod powołał go do Warmji, do Franenburga, gdzie odtąd przez lat 33 stale przebywa, biorąc, obok zajęć naukowych, czynny udział w sprawach publicznych.

W r. 1523 został wybrany na administratora diecezji i bronił kapituły od zakusów krzyżackich. W r. 1526 opracował na żądanie króla Zygmunta Starego rzecz „De optima moneta cudenda", zawierająca projekt uregulowania kwestji mennniczej na Pomorzu.

Koło roku 1526 Kopernik zdał rządy kapituły Ferberowi, sam zaś oddał się znowu medycynie (bezinteresownie lecząc i wspierając ubogich) oraz astronomji. Przy kościele Frauenburskim zbudował obserwatorjum; drugie mniejsze obserwatorjum astronomiczne miał na wsi w Obertynku, który wziął w zarząd od kapituły. Dom mieszkalny w Obertynku, urządził Kopernik odpowiednio do pracy naukowej.

Tu dojrzała wielka idea Kopernika. Nie spieszył się jednak z ogłoszeniem jej. Nie chciał się narażać na zatarg z Watykanem, gdyż twierdzenie jego wydawało się sprzecznem z biblijnem powiedzeniem Jozuego „Stój słońce", władze zaś Kościoła katolickiego, narażone w tym czasie na walkę z reformacją, mogły w idei jego dopatrywać się nowego odszczepieństwa. Jednak treść idei jego, rozchodząc się drogą prywatną, dotarła do uczonych zachodnio-europejskich (Erazma z Rotterdamu) i do Rzymu, Kopernik w r. 1536 odebrał od Kardynała Mikołaja Schenberga z Rzymu list, zachęcający go do ogłoszenia dzieła drukiem. Uczeni niemieccy wysłali w r. 1539 Jerzego Rethika, profesora matematyki z Wittenbergu, do Kopernika, u którego spędził on czas pewien, zapoznając się z treścią jego dzieła. W r. 1540 Rethik ogłosił drukiem stre-

szczenie trzech pierwszych ksiąg dzieła Kopernika. Wreszcie Kopernik, ulegając namowom przyjaciół, zdecydował się na wydanie swego dzieła i napisał przedmowę do papieża Pawła III.

Papież, znawca matematyki, dedykację przyjął i w nauce Kopernika nie widział błędu. Dopiero w r. 1616 została ona potępiona przez kongregację Indeksu (pisma Kopernika zostały skreślone z Indeksu w r. 1835). Dzieło Kopernika drukowane było w Nowymberdze, zajęli się niem uczeni niemieccy Osiander i Jan Schoner i pierwszy jego egzemplarz przesłali do Frauenburga dogorywającemu autorowi.

Dzieło „De rewolutionibus orvbium coelestium" pisane było po łacinie. Treść jego dzieli się na sześć ksiąg. Zawiera ono z dzisiejszego stanowiska nauki pewne błędy (Kopernik przypisywał naprzykład planetom bieg kołowy), błędy te zostały w następstwie poprawione przez Kepplera. Wielka idea Kopernika zapłodniła umysły późniejszych badaczy i doprowadziła w dalszej konsekwencji Newtona do odkrycia ciążenia powszechnego.

O przyrodzie Kopernik mówił, że „najwłaściwiej jest postępować za przezorną przyrodą, która najmocniej się strzegła tworzyć coś zbytecznego, lub nieużytecznego, a często jedną rzecz obdarzyła wielorakiemi skutkami."

H. Urban.

Harcerstwo wobec zadań wychowania narodowego.

Na podstawie książek o Harcerstwie d-hów:

Pawełka i Woronieckiego.

Sto lat mija od chwili, gdy na Uniwersytecie Wileńskim tlić się zaczęły płomyki filomackie, krzesane przez młodzież, by rozjaśniać drogi ku szczęściu Ojczyzny wiodące.

Sto lat mija od chwili, gdy w blasku tych promieni rzucono hasła „Ojczyzna, nauka, cnota". I nic to, że przemoc stłumiła przedwczesne owo żarzewie, że hasła brutalnie stłumione, nim zabrzmieć mogły w ton pełny; — wyryło je po latach harcerstwo.

Nam to harcerzom polskim przypadło w udziale dziedzictwo filaretów. Naszym obowiązkiem — wychować obywateli, którzyby stali na straży Znicza, i nie pozwolili mu zgasnąć i baczyli czy nie zasuwa się dymami, złem podsycany paliwem.

Na umotywowanie, że harcerstwo zrozumiało tę spuściznę duchową, przytoczę urywek z pisma harcerskiego z 1912 r, w którem autor tak określa zadanie harcerzy: „Mamy posiąść sprawność i nieustraszoność przodków — rycerzy, zdolność i samorządność w poświęceniu, jaką mieli męczennicy polscy, ale przy tem wszystkiem; musimy się opasać twardą, nieustępliwą obręczą obywatelską. Musimy wyluzować z natury polskiej samowolę i jednostkowe sobkostwo, luzacką, nieusłuchliwość i nieporadność. Musimy! Bo każdy z nas ma być budowniczym i żołnierzem odrodzenia Ojczyzny". Cały szereg zasłużonych uczonych, znanych z działalności na niwie wychowania narodowego, jak: St. Pigoń, Masonius, Ks. Lutosławski, widzą w Harcerstwie potężny czynnik Odrodzenia, nawołując do popierania jego zadań.

Szkoła i Skauting, to dwa systemy wychowania, różne zasadniczo, ale bliskie życiowo. Harcerstwo bezwarunkowo podporządkuje się szkole i ustępuje jej dział największy — rozwój umysłowy, ale nie może jej w całości ustąpić ani rozwoju fizycznego, ani moralnego w znaczeniu budowania charakteru. Zadaniem szkoły jest dać swym wychowankom wiedzę, zdrowie, charakter — ale daje przeważnie wiedzę, zdrowia nie daje, tylko go odbiera. Podpowiadanie, donosicielstwo, ściąganie, oto grzyby szkolne które dodatnio na charakter nie wpływają. Mam tu na myśli dawną rosyjską „uczelnie". w szkole polskiej coraz mniej takich środków.

Szkoła wychowuje nas w atmosferze ciągłego przygotowania się do lekcji, wychodzimy z niej, nie wynosząc ani dzielności ani energji, ani zaradności i przygotowania się do życia, Harcerstwo daje nam czyn natychmiastowy, bo wychowuje ludzi do czynu.

Dzieło Baden-Powella, wyrosło ponad pierwotne zamierzenia. Niebywała fala entuzjazmu i zapału do nowego systemu zalała nietylko Wielką Brytanję i jej kolonję, lecz i świat cały. System to śmiały z niebywałym rozmachem i pewnością siebie stawiany, ale niekoniecznie nowy dla nas Polaków. Na polu wychowania młodzieży zawsze staliśmy wysoko i patrzyliśmy na tę sprawę odpowiednio Z dumą wspomnieć możemy, myśmy to właśnie mieli pierwsze w Europie ministerjum oświaty w postaci Komisji Edukacyjnej.

W tymże czasie mieliśmy słynną szkołę rycerską, z której wyszedł Kościuszko. Wiedząc „że takie są dzieje narodów, jakie ich młodzieży chowanie" — staraliśmy się, aby ono było jak najlepsze, owiane duchem patrjotyzmu i szlachetności. Tą drogą kroczyliśmy zawsze, ten typ chłopca, którego chcieliśmy wychować, stoi nawet wyżej, niż angielski typ Skauta.

Weźmy wiersz Pola „Wstawaj rano — sypiaj twardo —

Hartuj ciało — jadaj miernie — Z bólem łam się z młodu hardo — I dochowaj słowa wiernie".

To ujęcie jest bodaj wyższem duchowo od angielskiego, a uderzając w struny tradycji, przemawia jak głos historji i ducha rycerskiego narodu.

Ostatnim prawie dziełem Sienkiewicza jest cenna powieść dla młodzieży: „W pustyni i w puszczy". Pisarz, mający tyle poważnych dzieł za sobą, u szczytu swej światowej sławy, pisze książkę, której bohaterem jest kilkunastoletni Staś Tarkowski.

Staś Tarkowski na tle tej powieści rysuje się jako wymarzony do najdrobniejszych szczegółów harcerz polski. Ten, który w dziwnem przeczuciu przyszłych aspiracji młodzieży polskiej dał nam harcerza polskiego, pozostawił nam także w doskonałem sformowaniu podstawowe niedomaganie współczesnego wychowania, któremu właśnie harcerstwo chcę zasadzić.

W wieku XIX zdrowy instynkt zachowawczy młodych pokoleń zaczął coraz silniej wysuwać najżywotniejsze postulaty codziennego życia i szukać nowych dróg do ich zaspokojenia.

Jednym z najsilniejszych przejawów tej reakcji życiowej jest skauting. Wyrosły z gorącego serca Baden Pawella, znalazł doskonale przygotowany grunt u młodzieży tak, że dziś liczy w swych szeregach setki tysięcy chłopców i dziewcząt we wszystkich już niemal krajach cywilizowanego świata. Młodzież bardziej niż kto inny odczuwała niemoc doktryn pedagogicznych ostatnich wieków; niezdając sobie całkowicie sprawy z tego, gdzie tkwi błąd, przeczuwała niejako, że wychowanie nie może ograniczyć się do gadania i moralizowania, do zakazów i kar, lecz że jest ono przedewszystkiem zależne od środowiska, któreby ujęło jednostkę w pewne karby organizacyjne i bez morałów, samo swoją atmosferą nadawało młodej i niewyrobionej jeszcze woli stałe pobudki do czynu.

To właśnie przyniósł Skauting. On wezwał młodzież do tworzenia, przy współudziale starszych, własnych ram organizacyjnych, w których mogłaby znaleźć rozrywkę, zdrowy ruch, dopełnienie wiedzy i wreszcie oparcie w pracy samowychowawczej. Wstępując samorzutnie i bez przymusu w szeregi harcerskie, młodzież rozumie dobrze, że postawione jej zostaną poważne wymagania moralne. Owiana najwyższemi ideałami miłości Boga i Ojczyzny atmosfera środowisk harcerskich ma bardzo wyraźne cele wychowawcze, z którymi jednak się nie kryje. A jednak młodzieży to nie odstrasza, bo wychowanie harcerskie nie ma na celu nudnego moralizowania, ale raczej charakter swobodnego rozwoju władz młodej

duszy w świetle odwiecznych zasad moralności chrześcijańskiej, zastosowanych w formie prawa harcerskiego do potrzeb młodzieży.

Nieraz się zdarzało, że gdy starsze pokolenia odpowiedzialne za wychowanie młodzieży, nie umiały sobie dać z nią rady, ta ostatnia sama, intuicyjnie, próbowała sobie stworzyć środowisko wychowawcze, któreby lepiej potrzebom odpowiadało; działo się to szczególniej w chwilach przełomowych dziejów. Przykładem takiego dążenia młodzieży do stworzenia sobie środowiska wychowawczego był ruch filomacki w Wilnie.

c. d. n.

Wilk w opałach.

Część II.

Wtem drgnął. Nieomylny instynkt długoletniego mieszkańca puszczy ostrzegł go przed jakiemś zbliżającem się niebezpieczeństwem. Za bardzo niespokojnie zachowywały się wrony, z wrzaskiem zrywając się z drzew; nawet dzięcioły zamilkły i zdawały się bacznie czemuś przyglądać. Cisza ogarnęła puszczę prażoną południowem słońcem. Wietrzyk ucichł zupełnie i tylko od czasu do czasu przynosił na powiewnych skrzydłach omdlewające wonie kwiatów i ziół leśnych. Zwykły śmiertelnik nie znalazłby w tej upajającej atmosferze nic podejrzanego. Czuły jednak węch wilka pochwycił zapach człowieka a nadstawione uszy wyczuwały lekkie ledwo słyszalne stąpanie i trzask łamanych gałęzi Widocznie ktoś zbliżał się prosto do jamy, bo szelest stawał się coraz wyraźniejszy.

— Trzeba się ukryć i to jak najprędzej! — Nie namyślając się dłu-

go, wymknął się ostrożnie stary włóczęga z siedziby i pomknął w głąb lasu. Nie na wiele to się zdało. Z drugiej strony kniei usłyszał szum, który stopniowo wzmacniając się, przemienił się wkrótce we wrzawę. Można już było odróżnić chrzęst suchych gałęzi, ujadanie psów i jakieś nieartykułowane dzwięki wychodzące, jak można było wywnioskować, z instrumentów muzycznych. Krótki i wrzaskliwy ton trąbki mieszał się z grubym basem bębna i z ordynarnem biciem kijami po drzewach.

— Po chwili przestraszony do głębi ducha zauważył w oddali szereg wrzeszczących ludzi i parę psów z nosami przy ziemi.

— Za chwilę zbliży się — trzeba uciekać! Ale dokąd? — Wrócić się nie mógł za żadną cenę, bo wpadłby na drugi oddział obławników. Rzucił się więc w bok i rwał jak opętany, ile miał sił w nogach, a szaleństwo i przestrach skrzydła do biegu mu przypinały. Z wysuniętą naprzód paszczą i podwiniętym ogonem, błyskawicą przecinał gąszcze leśne, lub łukiem wyginał się nad zwalonemi kłodami. Zziajany wypadł na polankę. Tu wrzał ruch w całej pełni; bryczki i wozy przepełnione myśliwymi nadjeżdżały z głębi. Strzelcy zeskakiwali prędko i szykowali się do wyprawy, psy poczuwszy miłą woń lasu, rwały się na smyczach. Wilk ujrzał teraz że jest otoczony ze wszech stron i lodowaty dreszcz przejął go do szpiku kości.

— Trzeba uciekać, bo za chwile psy spuszczą i może przyjść ostatnia chwila! — Odwrócił się i pobiegł znowu do ostępów, upatrując miejsca gdzieby mógł się schronić i przeczekać czas najgorszy. Na szczęście rosły w pobliżu gęste krzaki leszczyny poplątane tak misternie, że można było się w nich ukryć. Po długiem węszeniu, znalazł sobie kryjówkę w opuszczonej lisiej norze. Skulił się, by zająć jak najmniej przestrzeni; najeżył sierść na karku i czekał z biciem serca na dalszy rozwój wypadków. Las — zdawałoby się — zamarł. Cisza głęboka, a zarazem ponura i pełna oczekiwania. Z daleka dochodziło zajadłe ujadanie psów. Cienki, krzykliwy ton ogarów harmonizował z poważnem naszczekiwaniem wyżłów i grubym basem brytanów; te ostatnie specjalnie były wychowywane; do walki z wilkami. Pamięta jeszcze kły jednego i ma od nich ślad na karku! Gdyby nie pomoc towarzyszow, kto wie, coby się z nim wtedy stało. Lecz teraz nie pora na to filozoficzne rozmyślanie, teraz chodzi o życie, tego trzeba bronić za wszelką cenę a jeśli zajdzie skrajna ostateczność sprzedać drogo i upoić się widokiem konających psów. Las się już ożywił. Pomknął, oglądając się na wszystkie strony zając, przecwałowało stadko łań, podreptał dzik, niemile zbudzony z poobiedniej drzemki, tu i owdzie przesuwał się krętacz nad krętaczami-lis, chytrze klucząc przed psami. Wszystkie zwierzęta, uciekając przed obławą, wpadały na łańcuch zastawionych strzelców i ginęły pod morderczemi strzałami. Wiele zajęcy odpokutowało w tym dniu

swą wycieczką do lasu; oślepione trwogą wpadały wprost pod strzał i dziesiątkami zaścielały ziemię. Młode trwożliwe łanie, ze łzą w wilgotnych, łagodnych oczach, żegnały się z życiem. Jedne dziki śmiało szły na śmierć, a nawet ranione ośmielały się atakować ludzi, tak groźnych ognistą bronią. Pierwsza partja psów rozogniona pościgiem, przemknęła się mimo nie zauważywszy wcale rabusia, dopiero, brytan weteran zasłużony w walkach z wilkami, podejrzliwie pociągnął nosem, zawachał się chwilę i pobiegł w kierunku krzaków. Sierść najeżyła mu się na grzbiecie, w oczach zabłysły krwawe ogniki, wyprężony ogon chwiał się nerwowo na wszystkie strony. Wilk zrozumiał że niema ratunku, trzeba walczyć na śmierć i życie z napastnikiem, zerwał się więc raptownie i z głuchym pomrukiem wysunął się z nory. Na widok wroga urwane szczeknięcie wyrwało się z paszczy brytana; muskularne nogi odbiły się od ziemi, olbrzymie cielsko, zatoczywszy łuk w powietrzu, spadło na kark wilkowi; tylko nadzwyczajna szybkość ruchu wstecznego, ochronił rabusia. Brytan miał zamiar skoczyć na kark i schwyciwszy kłami za szyję, zdusić. Nie bardzo mu się coprawda udało i zaraz poniósł dotkliwe skutki swej nieostrożności. Wilk z kolei wysunął się raptownie i schwycił psa za gardło. Tu byłby już koniec, gdyby nie pewne okoliczności: otóż psy używane do polowania na wilki mają na szyi żelazne, nabijane kolcami obroże dla obrony przed kłami, w taką to obrożę wbił zęby wilk i pokaleczył się dotkliwie. Nie bacząc więc już na nic wściekły rzucił się naprzód. Rozdarty bok brytana zaczął bluzgać krwią, warczenie zamarło mu w paszczy, z zajadłością zatopił kły w łapie przeciwnika. Kawał zdartej skóry, odsłonił czerwone mięso. Jeszcze raz zwarli się z sobą, ząb za ząb, łapa na łapę, szarpali się kłami, rozdzierali niemiłosiernie pazurami. Szał ogarnął obie strony. Ani wilk ani brytan nie cofnęli się nawet na pół metra, każdy dążył do zwycięstwa. Trawa wokoło była zdeptana, kwiaty skropione obficie krwią; roz po raz z gardzieli napastników wyrywał się ryk wściekłości lub bólu. Tymczasem polowanie się skończyło, myśliwi zebrawszy, zwierzynę, zasiedli około ogniska, bigos odgrzewał się w kociołku, flasze wódek kokieteryjnie wyglądały z koszyka. Rozpoczęły się opowiadania wrażeń. Każdy chciał udowodnić, że on właśnie położył największą ilość zwierzyny, że jemu należy się sława najlepszego strzelca. Krążyły kielichy gęsto, dźwięcznie śmiechy przerywały rozmowę. Nagle ktoś z obecnych usłyszał odgłosy walki. Pospieszyli więc wszyscy w stronę krzaków i zobaczyli straszny widok: dwóch napastników zlanych potem i krwią zapamiętale tarzało się na utratowanej ziemi.

— Nie przeszkadzajmy im, niech walkę prowadzą do końca — odezwał się jeden z obecnych.

— Zgoda! — odkrzyknięto. Wilk w szale bojowym nie zważał na obecność ludzi. Nareszcie udało mu się schwycić przeciwnika za kark, chrzęstnęły głucho kręgi i brytan bewładnie upadł na ziemię. Wilk zawył triumfalnie, ale niedługo cieszył się zwycięstwem. Widzowie postanowili pomścić śmierć najdzielniejszego z psów. Błysnęło—dziesięć kul rozerwało ciało rabusia. Ciężko zwalił się na ziemię, kilka konwulsyjnych drgnień i cielsko zesztywniało, a twarze myśliwych rozjaśniły się w triumfie.

A las obojętnie przyjął tę tregedję, tylko odwieczny dąb szumiał poważnie.

Cierń.

MORZE POLSKIE.

10 lutego b. r. minęła trzecia rocznica przyłączenia wybrzeża morskiego do Polski. Od najdawniejszych czasów narody ciągle walczyły o dostęp do morza i gdy przejrzymy karty historji przekonamy się, jak bogatą była kultura ludów nadmorskich. Jednych porywały przygody tylko, lub swoboda nieograniczona, drudzy mieli na względzie pobudki materjalne (korsarstwo, lub handel), innych pociągała tylko ciekawość, lecz wszyscy przysparzali po szczeblu w wielkiej drabinie cywilizacji. Ludzi tych cechowała ruchliwość i bystrość, zdolność i odwaga wyrobiona walką z żywiołem.

Morze łączy ludzi i kraje, a nie dzieli jak mylnie się sądzi. Któż tu zaznaczy granice przynależności do państw? Któż określi komu wolno przepływać? Morze nie dało się ujarzmić, jest sobie najwyższą władzą. Oto powaby, dla których ludzie porzucają stały ląd. Kraj śródkontynentalny pozbawiony jest wielu udogodnień ekomomiczno-politycznych. Handel a nieraz i byt polityczny jest zależny od państw ościennych. Dla tych to powodów ludzie dążyli, dążą i będą dążyli do opanowania choćby skrawka wybrzeża, skąd mogą wyfrunąć na bezkres ruchomy odetchnąć wolnem, ożywczem powietrzem.

Polska prawie zawsze była upośledzoną pod tym względem. Charakter słowianina bardziej łagodny, choć wesoły miał więcej umiarkowane dążności, nie gonił on za przygodą jak południowiec, wolał pracować na roli. Dlatego Polska na morzu zostawała w tyle za innemi państwami. Gdy Kolumb odkrył Amerykę, Anglja toczyła walki na morzu, francuska flota pod wodzą Jana de Vienne atakowała wybrzeża angielskie, wpływając nawet do ujścia Tamizy; Polska zdobyła się jedynie na kaperstwo. Pierwszy zajął się flotą polską król Zygmunt August, a admiralstwo złożył w ręce Sierpińka. Zygmunt III Waza prowadził wojnę ze Szwecją na wypożyczonych okrętach. Późniejsze usiłowania spełzły na niczem, a to dzięki

słabemu poparciu ze strony narodu. Aż wreszcie po wielu latach niewoli i klęsk Polska posiada dostęp do morza. Nie zraża się niepowodzeniami, mimo braku sił fachowych, mimo wydarcia portu Gdańska „niegdyś naszego" wraz z ujściem Wisły, jednak podejmuje wielką pracę przy organizacji floty. Mała wieś Gdynia zamieni się w przyszłości w wielki port Polski. Prace już tak daleko postąpiły, że mógłby zawinąć tam niewielki okręt transaltantycki. Flota wojenna o wiele gorzej przedstawia się, składa się ona z sześciu niewielkich torpedowców, należących dawniej do Niemiec, a przyznanych nam traktatem wersalskim, z sześciu kanonierek,*) paru holowników i motorówek i z okrętu żaglowo-motorowego „Lwów", który został zakupiony przez rząd Polski w Holandji. Aby zaradzić brakowi sił fachowych, została założona szkoła morska w Tczewie. Daje ona niższe wykształcenie, więcej praktyczne z zakresu mechaniki i nawigacji. W miesiącach letnich (od 15 maja do 15 października) szkoła podróżuje na okręcie „Lwów". W zeszłym roku odbyto wycieczkę do brzegów Anglji, przetrzymując bohatersko nawet burzę na morzu. Dalsze studja można odbywać w specjalnej szkole oficerskiej w Toruniu. Do celów praktycznej nauki ofiarowano kanonierkę „Haller". Marynarki handlowej jeszcze Polska, w całem słowa tego znaczeniu, nie posiada. „Tow. Gryf" posiada parę okrętów uprawiających żeglugę przybrzeżną na „Małem morzu"**), „Tow. Żegl. Przybrzeżnej", posiada także niewielką ilość okręcików. Brak Polsce jeszcze stoczni własnej, choć w Gdyni poczęło już budowę rybackich statków.

Wszystko to świadczy, że Polska odrodzona o wiele energiczniej bierze się do rehabilitacji imienia państwa, jako potęgi morskiej.

Podajcie więc marynarze żagle wiatrom i pod biało-amarantową flagą głoście odwieczną baśń Bałtyku!

M.

ZE SZKOŁY i ŚWIATA.

— — x — —

Sprawa wycieczek, organizowanych przez Radę Ped.

Rada Pedagogiczna Gimnazjum Państwowego im. H. Dąbrowskiego w Kulnie uznaje wycieczki szkolne za konieczny środek wychowawczy i naukowy; z tego względu uważa je za obowiązkowe dla uczniów.

Koszty wycieczek pokrywają uczniowie względnie ich rodzice lub opiekunowie.

---

*) Kanonierka — okręt lekko uzbrojony, przeznaczony do służby pomocniczej.

**) Zatoka Pucka.

W razie stwierdzenia przez Radę Ped. niemożności zapłacenia ze strony ucznia, ten ostatni będzie mógł otrzymać od Bratniej Pomocy pożyczkę zwrotną. (Protokół Poś. R. P. № 11 z r 1922).

Kulig (wozami).

Zapowiadający się tak szumnie kulig do Mieczysławowa odbył się, ale wozami. O godz. 10 zajechały przed gmach szkolny dwie fornalki kol. Otty. Zabrawszy z sobą piłkę nożną, wsiedliśmy na wozy, ilu nas było i dalej w drogę! Po drodze zabieraliśmy wszystkich, ale Amerykan, Turków, Tatarów, Włochów, Korsykan — nie było z nami. Pozatem wszystko według wezwania. Więc dalej i dalej! Przewodził p. prof. Drozdowski. Z wozów dymi i pali . . . Z wnętrznościami nawpół powytrząsanemi dojeżdżamy do Mieczysławowa. Na schodach wita nas p. dyr. Migdallo i zaprasza do swoich apartamentów.

Kancelarja urządzona dość gustownie. Zwracają uwagę łowickie kilimy, krzesła i fotele wiklinowe własnego wyrobu. Po chwili oczekiwania przychodzi pan Starzyński i zaczyna się właściwe zwiedzanie.

Najpierw — historja szkoły, potem zwiedzanie ogrodu z rzadkiemi okazami drzew, potem oglądanie obór, stajni, chlewów etc. W ogrodzie i parku informował nas łaskawie p. Zydorczak. Zabudowania gospodarskie utrzymane wzorowo. Wszystkie prace wykonują sami uczniowie, których jest 35-ciu; nawet doją krowy. Następnie rozegraliśmy mecz piłki nożnej Przeciwnie d-ny składały się z pomieszanych: uczniów gimnazjum i Mieczysławowiaków. I d-na—kap. Iżycki, II d-na—kap. Szulczewski. Rezultat gry 4:1, na korzyść d-ny Iżyckiego Zmordowani i spoceni udaliśmy się do gmachu szkoły, gdzie zaproszono nas do smacznego i obfitego obiadu, który zapiliśmy herbatą z nadzwyczajnej wielkości kubków. Podczas obiadu nasz redaktor zawiązał stosunki z miejscową redakcją „Głosu Koleżeńskiego", umawiając się jednocześnie o wymianę pisemek.

Po obiedzie jak zwykle w takich razach wybujaliśmy p. dyr. Migdallę, dziękując mu za tak gościnne i sympatyczne przyjęcie. Pana prof Drozdowskiego wynieśliśmy na ramionach, aż do wozów i żegnani przez Mieczysławowiaków ze śpiewem wyjechaliśmy do Kutna.

Straszny dzień sądu.

Pierwsze półrocze zakończyło się 1 lutego. Następny tydzień był przeznaczony na sesje Rady Pedagogicznej. Codziennie przez ten tydzień niespokojnego oczekiwania przewiewała jakaś nowa złowieszcza fala alarmujących wiadomości.

— Z czwartej klasy wydalono 7-miu, z piątej — 4-ch, a z innych też tyle, albo mniej lub więcej. Ten ma tyle dwój, ten tyle.—Nauczyciele oblegani na lekcjach, na korytarzach, jednak milczą jak zaklęci.

— Niedziela wam pokaże! — Aż wreszcie nadeszła owa oczekiwana ze drżeniem niedziela. Zaroiły się korytarze szkolne od tatusiów, „mamusiów", „ciociów", a nawet zauważono narzeczoną pewnego kolegi. Bardzo przykładnie.

Po przemówieniu ks. prof. Wolanina, p. dr. Podczaskiego i p. Dominikowskiego, rodzice rozeszli się po klasach, aby otrzymać świadectwa swoich pupilków.

W szkole nie było eksesów, ale w domu, to tam różnie się zdarzyło.

Redakcja „Przebojem" liczyła na znaczną frekwencję kupujących i dlatego wystawiliśmy stolik z pisemkiem. Srodze się zawiedliśmy. Kupiono znikomą liczbę dziesięciu egzemplarzy. Rodziców nie wypada krytykować, więc łamię pióro.

Ostatki.

Inaczej ochodzono w tym roku u nas w gimnazjum uroczyste święta ostatniego tygodnia zapustnego. Owe święta, tak zawsze sławne wśród uczniów, dające tyle sposobności do wesołych łobuzerskich popisów, obchodzono teraz „wielkiem niczem". W żadnej klasie nie zauważono, ani posmarowanej tablicy, porwanym, często może biednej matce, smalcem ani żaden profesor nie kruszył kawałków cukru na tablicy, ani wreszcie żaden z nauczycieli nie skarżył się w kancelarji, że mu podano złamane pióro i wodę w kałamarzu. Tradycja zanika nietylko w tym często dzikim rodzaju świętowania, ale nawet w niewinnem zupełnie rysowaniu na tablicy Bartka z Bartkową i dzieckiem przy misie pączków. Dlaczego tak jest—pomyślcie i osądźcie!

KRONIKA.

WYCIECZKA DO MIECZYSŁAWOWA. Dnia 3 lutego odbyła się wycieczka klas: VIII i VII do szkoły rolniczej w Mieczysławowie. W wycieczce wzięło udział 18 uczniów pod przewodnictwem p. prof. Drozdowskiego. Szczegółowsze sprawozdanie umieściliśmy wyżej.

ZABAWA KARNAWAŁOWA. Dnia 10 lutego staraniem Br. P. odbyła się w szkole zabawa taneczna z podwieczorkiem pączkowym dla klas: VIII. VII i VI, oraz zaproszonych panien, koleżanek i znajomych.

Jakkolwiek początek zabawy zapowiedziany był na godz. 5-ą, to jednak zaczęto się bawić dopiero o 8-ej. Zawiodły nas panie raz, a sprawozdawcę dwa razy. Już od godziny 5-ej, chodząc po korytarzach i spoglądając przez szyby na uginający się pod pączkami i innemi przysmakami stół, uśmiechał się on do polskiej punktualności i ostrzył pióro na ostrą satyrę. Marzył o jakimś fantastycznym pamflecie na wszystkich i wszystko. Chodziły mu po głowie bardzo osobliwe pomysły i cieszył się w duchu, że zabawa może się nie uda. Radził już Sz. Komitetowi, aby postąpił jak ów ewangeliczny gospodarz i rozesłał sługi swoje na ulice miasta. . . Wszyscy dokoła mieli skwaszone miny, on jeden się uśmiechał, myśląc, że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Jednak zasmuciło się jego serce, bo oto koło godz. 8-ej wpadł ktoś do sali balowej i nieprzytomny z radości wrzasnął na dwu małych skrzypków. — Grajcie marsza, panny idą. — Od tej chwili zmienił się los. Sprawozdawca spochmurniał, wszyscy zato rozjaśnili oblicza. Zabawa zawrzała w całej pełni. Wyciągnięto fortepian, za który Komitet składa p. prof Kensce serdeczne podziękowanie, i przy jego akompanjamencie zaczęły się pląsy, trwające do godz. 1 w nocy.

Popłynęły do sufitu i rozlały się szeroką falą po całym gmachu szkolnym lekkie i ciche tony One—Stepa (w brew zakazowi). Tańczono zresztą przeważnie dawne staropolskie tańce.

Przy sposobności Komitet składa za naszem pośrednictwem Sz. Pani Grochockiej, za zupełnie bezinteresowną grę na fortepjanie, oraz Sz. Sz. Paniom: Sokoppowej i Marjanowskiej za łaskawą pomoc przy bufecie, serdeczne podziękowanie.

ZAKOŃCZENIE I-EGO PÓŁROCZA. Pierwsze półrocze zakończyło się 1 lutego b. r. Świadectwa rozdano rodzicom w niedzielę 11 lutego.

OSOBISTE. Pan dyr. Kostro 2 lutego wyjechał do Zakopanego dla poratowania zdrowia. Pana dyr. zastępuje ks. prof. Wolanin.

OSTATKI. W ostatki w tym roku nie świętowaliśmy. W środę popielcową lekcyj nie było, tylko uczniowie uczestniczyli w nabożeństwie i w uroczystości posypywania popiołem.

Kącik humoru.

NA EGZAMINIE.

Nauczyciel: Grünenstick powie nam coś o Kościuszce!
Grünenstick: Kościuszko... Kościuszko to był wielki polski poeta.
Nauczyciel: Zastanów się!.. co mówisz?
Grünenstick: Kiedy to Kościuszko potrzebuje sobie stać na samym końcu książki, a ja tam jeszcze nie czytałem.

* * *

Nauczyciel: Dlaczego morze jest słone? Co...? nikt nie wie!
Icek. Ja.
Nauczyciel: Mów!
Icek: Dlatego. że w niem są śledzie.

* * *

Nauczyciel: Ile koń ma zębów?
Uczeń Skąd ja mogę wiedzieć, konia mamy, ale ja mu w zęby nie zaglądałem... okrutnie gryzie.

KTO BYŁ NAJDAWNIEJ.

Na statku płynącym z Batumu do Konstantynopola kilku pasażerów rozmawia bardzo poważnie o historji, polityce i filozofji. Są to: adwokat lekarz, inżynier i bolszewik.

W pewnym momencie adwokat zadaje spółtowarzyszom podróży następujące pytanie: kto z nas jest najstarszy w tem towarzystwie ze względu na swój zawod? Wszyscy myślą chwilę, poczem adwokat mówi:

Według mnie ja jestem najstarszy, gdyż kiedy Abel został zabity przez Kaina, potrzebny był obrońca w tej głośnej sprawie.

Przepraszam, odzywa się lekarz-chirurg, ja mam w takim razie prawo do starszeństwa, gdyż Pan Bóg stwarzając Ewę potrzebował napewno pomocy jednego z moich poprzedników po fachu, aby wydobyć żebro Adama,

Mylicie się obaj wtrącił inżynier, tytuł starszeństwa przypada memu zawodowi, gdyż jeden z moich poprzedników oddzielił ziemię od wody.

Bolszewik, który słuchał uważnie, teraz zabrał głos, mówiąc:

Mylicie się wszyscy, moi panowie. Bolszewizm jest pradziadem was wszystkich, gdyż istniał w czasie chaosu.

Odpowiedzi Redakcji.

J. ZAŁUDZE.

Sonet nie nadaje się do naszego pisemka. O ile to własne myśli—świadczą one o zbyt prędkiem przeżyciu autora.

AUTOROWI „SZKOŁA A NAUKA".

Potraktowanie rzeczy jest zbyt pobieżne i niedostateczne. Prosimy o gruntowniejsze opracowanie tego samego tematu.

AUTOROWI „SPOTKANIE Z DUCHEM", i RIFTINOWI.

Wydrukuje się w jednym z następnych numerów „Przebojem".

CZEKUCIE.

Oba artykuły wyglądają na wyjątki z jakiejś powieści albo nowelki. Ujęcie jest zbyt pobieżne, i jednostronne („w Zabawie na wsi"). Drukować nie będziemy, ale nie należy się tem zrażnć, lecz próbować dalej sił.

Łamigłówka.

Nadesłali A. P.

Zbudować z niżej podanych sylab wyrazy, z których pierwsze litery, czytając z góry na dół, określają nazwisko jednego z bohaterów polskich ostatniej wojny.

Ar, ci, for, go, krjo, ki, ko, lan, ljon, lon, ma, na, na, o, plaz, ra, rens so, szu, ty, u, ur, wen.

Wyrazy oznaczają:

1) Prawodawca Ateński,
2) Taniec wirowy urozmaicony różnemi figurami.
3) Bóg wschodzącego słońca w starożytności.
4) Miasto we Włoszech.
5) Zakon żeński założony w XVI wieku.
6) Składowa materja tworów organicznych.
7) Przyrząd do zamrożenia wody.
8) Powieść z okresu pozytywistów.

Termin nadsyłania rozwiązań do 15 marca 1923 r. Za trafne rozwiązanie łamigłówki i szarady Redakcja przeznacza do rozlosowania książkę Małaczewskiego „Koń na wzgórzu".

Szarada.

Pierwsze, trzecie — oznacza nam całe
Członka rodziny—imię zdrobniałe.

Drugie—trzecie—czwarte rozmaitej treści
Bywają do ćwiczeń albo do powieści.

Drugie i piąte — książkami wypchana
Mieści się pod pachą wielmożnego pana.

Czwarte piąte — w ogrodach potrzeba;
W ziemi sobie siedzi, celując do nieba.

Piąte pierwsze — rzeka to w Rosji płynąca
Ze swemi wodami do Wołgi dążąca.

A wszystko razem tworzy w całości,
Trudną naukę, sławną w mądrości.

Myśli.

Wybrali H. i B.

Nauka jest potężnym środkiem przeciwko smutkowi, pessymizmowi. W naiwności swojej i optymizmie niezdarnym nauka sądzi, że świat zrozumiałym jest w swej całości zarówno jak w szczegółach, że najwyższem dobrem jest wiedza, a nieświadomość źródłem wszystkiego złego, że zapomocą wiedzy człowiek dorosnąć zdoła wszelkiej cnoty, aż do tragicznego bohaterstwa, jako do szczytu.

O Fr. Nietzschem—Lichtenberger.

Ogłoszenia.

Zarząd Bratniej Pomocy zawiadamia swych członkow, że sklepik uczniowski z powodu rocznego spisu remanentu będzie zamknięty aż do odwołania.

* * *

W sprawie prenumeraty należy się zwracać do kol Filipowicza listownie (Adres: Kutnó Gimnazjum Męskie), albo osobiście w szkole podczas każdej pauzy.

* * *

Wszelkie sprawy administracyjne załatwia kol. Filipowicz w szkole; sprawy Kancelaryjne w niedziele i święta między godz. 11 a 1-szą.

* * *

Redakcja poleca zdolnych korepetytorów dla każdej klasy i dla wszystkich przedmiotów.

Adres Redakcji i Administracji:
ul. T. Kościuszki, Gimnazjum Państwowe Męskie.

Redaktorzy: Odpowiedzialny W. BLOCH
E. FILIPOWICZ.

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osob. prof. URBANA.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.